

Definiowanie poezji wydawało mi się zawsze równie owocne, co łapanie siecią wiatru. To co w niej najistotniejsze jest bowiem nieuchwytnie i niemierzalne – leży w sferach intuicji, magii, metafory. Poezji, w przeciwieństwie do ludzkich uczynków, nie da się – jak w biblijnym przekazie o tajemniczej przepowiedni – "policzyć, zważyć i podzielić".

Poezja należy do tych zdobyczy ludzkiego ducha, w której liczy się również to, co między wierszami – nie do końca rozpoznane, ambiwalentne i niejednoznaczne. Są wirtuozi ksiąg, którzy między liniami wierszy widzą przelatujące jaskółki i czytają także z ich lotu. Jest więc szansa, że poetyckie niedopowiedzenie zrodzi – oby! – chętny domysł czytelnika, sięgającego do ulubionych strof.

Znajdą w nich wytchnienie od konkretności codzienności, nie na darmo nazywanej prozą życia. Bo też tomik liryki daje nam komfort obcowania z czymś nieporównanie ciekawszym i głębszym. Lektura wierszy – pod warunkiem, że dobre – przenosi nas w stan z lekka euforyczny, porównywalny z nastrojem święta.

Po cóż więc czynić niefortunne próby sprowadzania "sztuki rymotwórczej" do kilku mniej lub bardziej odkrywczych filologicznych formuł? Poezja jest jak motyl w locie, mieniący się w promieniach słońca wszystkimi kolorami, jakimi obdarzyła go natura. Tekst o poezji sprawia wrażenie oglądania tego samego owada przez szybką gabloty nabitego na szpilkę.

Jeśli mimo tylu zastrzeżeń postanowiłem napisać o poezji Izabeli Ptak, to czynię to w przeświadczeniu, że jej strofy bronią się na tyle mocno, że moje uwagi nie są im w stanie zaszkodzić. Zacznę od mało odkrywczego stwierdzenia, że główną zaletą wierszy z cyklu "Wysp Purpurowych" jest ich zwięzłość. Minimum słów – maksimum treści; tak jak w przypadku twórczości aforystycznej.

Następną cechą, która wyróżnia Izabelę Ptak wśród innych poetów, jest dar układania niedoścignionych erotyków. W polszczyźnie, żałośnie ubogiej w słownictwo wyrażające uczucia, nie wspominając już o praktycznej stronie spraw damsko-męskich, udaje się jej dokonywać językowych cudów. Z niezrównaną swobodą, ale i przynależną damie gracją, porusza się po obszarach wciąż jeszcze dziewiczych, nierozpoznanych, dalekich do wyeksploatowania.

"Tam gdzie Anioły
mają skrzydła
u Ciebie dwie blizny
dla mnie
przeze mnie"

Przytaczam jeden z mistrzowskich erotyków Izabeli Ptak, z jej poprzedniego tomu zatytułowanego "Ja Feniks". Zawartość intymnych szczegółów w wierszu równa się zeru, nie wprawia więc czytelnika w zażenowanie, uruchamia natomiast jego wyobraźnię. O to właśnie chodzi.

Przykładów krótkich form z seksualnym podtekstem znajdziemy sporo i w "Wyspach Purpurowych" ("Ławka w parku/ zbyt długa/ jak noc bez Ciebie"). Ich bezdyskusyjne nowatorstwo polega na tym, że nie wpisują się w dzisiejszą manierę epatowania wulgaryzmami czy autorskim ekshibicjonizmem. W wierszach Izabeli Ptak nie ma bowiem obrazoburczych prób literackich spod znaku "przełamywania tabu", w których opisy relacji między kobietą a mężczyzną brzmią zazwyczaj jeśli nie ordynarnie, to prostacko.

W przybliżaniu wierszem natury partnerskich związków autorka "Wysp..." wydaje się godną kontynuatorką Haliny Poświatowskiej.

Najnowszy tomik wierszy Izabeli Ptak utwierdza czytelnika w przekonaniu, że poezja wcale nie musi być wyłącznie "zaangażowana", iść w zawody z reportażem społecznym, bo nie taka jej rola. Poetka przekonuje, że można jeszcze, na szczęście, znaleźć wiersze takie jak te – pełne światła, afirmujące życie w całej rozpiętości jego znaczeń – bez potrzeby kumania się z tym czy innym układem środowiskowym, chwilowo wpływowym.

Wiersze Izabeli Ptak idą w poprzek tych nurtów poezji współczesnej, które traktują je doraźnie, jako trybunę do załatwiania nabrzmiałych spraw doczesnego świata. Jej tomik jest za to wyrazem przekonania autorki, że warto zgłębiać naturę rzeczywistości przez właściwe naturze ludzkiej spotkanie zmysłów. I nie chodzi w tym przypadku o brawurę erotyczną – której zresztą potrafi dawać dobitny wyraz: "Szczytowanie z biciem dzwonów/ czy może być coś wznioślejszego" – lecz o intrygujący zabieg literacki zwany pars pro toto:

"Moja szczoteczka do zębów
tęskni za Twoją
weź to proszę pod uwagę
przy następnym wyjeździe"

To kolejny atut jej poezji – inteligentne, nienachalne poczucie humoru. Dyskretny humor odnajdziemy w wielu wierszach, które aż się proszą o zacytowanie. Ograniczę się do jednego przykładu: "Zielarni berberyjskiej".

"zapachy ziół
ambry i piżma
sekretnie receptury
w małych słoiczkach
na katar, kurzajki
na miłość"

Miłość potraktowana jako dolegliwość? Na równi z katarą i kurzajkami? Cóż, jeśli się nad tym głębiej zastanowić...

Po co w dzisiejszym zdehumanizowanym świecie poezja? Właśnie po to, żeby dwie wrażliwości: autorki "Wysp Purpurowych" i czytelnika, mogły się ze sobą spotkać, spierać, dochodzić do porozumienia, wyciągać wnioski. Jak w dobrym partnerskim związku.

Janusz R. Kowalczyk, kwiecień 2015